

Myśl oczywista

Jedyną pewną rzeczą na tej ziemi jest śmierć. Nawet narodziny człowieka, jego przyjście na ten świat, nie są tak pewne, jak zejście z tego świata. Umrzeć każdy musi. I gdyby to było ostatnie zdanie na temat naszej ziemskiej egzystencji, to pół biedy. Cały problem zaczyna się od pytania: A co potem? Zapewne są ludzie, których to w ogóle nie interesuje, choć – na wszelki wypadek – chcą być pochowani przez księdza. Wielu ludzi stawia sobie jednak to pytanie, co będzie ze mną potem, po śmierci. Przede wszystkim ludzie wierzący, choć nie tylko oni. Bo to wszystko, co dotyczy życia lub ?nieżycia? po śmierci jest przedmiotem naszej wiary. Św. Paweł mówi, że gdyby Chrystus nie Zmartwychwstał daremna byłaby nasza wiara. Zmartwychwstanie Jezusa rzuca światło na całe nasze życie, i to przed śmiercią, i to, które nastąpi po śmierci. Tylko umownie jedno nazywamy życiem doczesnym a drugie nazywamy życiem wiecznym. W istocie jednak jedno i drugie stanowi to samo życie, które jest życiem z Bogiem. Istotą życia nie jest istnienie jako takie, lecz życie we wspólnocie z Bogiem. Dlatego dzisiaj św. Paweł zachęca nas, byśmy już teraz, w tym życiu, podążali za sprawiedliwością, pobożnością, wiarą, miłością, wytrwałością, łagodnością, byśmy walcząc w dobrych zawodach o wiarę, osiągnęli życie wieczne, do którego zostaliśmy powołani.

Modlitwa – czyn miły w oczach Boga

Wydaje się, że dzisiaj wielu z nas dało się wciągnąć, bardziej czy mniej, w dyskusje ni to polityczne, ni religijne, na

pograniczu jakiegoś fanatyzmu, który z jednej strony wygląda jak fanatyzm katolicki, a z drugiej antykatolicki. Zresztą, na jedno wychodzi, bo cechą wszystkich fanatyzmów jest to, że są do siebie bardzo podobne. Fanatyzm katolicki niczym się nie różni od fanatyzmu islamskiego. Ale nie o tym chcemy dzisiaj rozmyślać. Zauważmy, że w tych wszystkich dyskusjach, o kryzysie gospodarczym, o bieżących sprawach ?religijnych? i politycznych zapomnieliśmy o... modlitwie. Czyli zapomnieliśmy po prostu o Panu Bogu, który na to wszystko cierpliwie patrzy i do Niego należy to najważniejsze zdanie. Oczywiście, w każdej chwili znajdziemy na tej pięknej planecie ludzi, którzy naprawdę się modlą; w klasztorach klauzurowych, w kościołach, gdzie jest sprawowana Eucharystia. Wiele jest takich miejsc. Ale Pan Bóg patrzy też w naszą stronę i oczekuje od nas modlitwy. Bo, jak mówi św. Paweł, rzecz to dobra i miła, w oczach Bożych – modlić się. Trzeba się wiele modlić; i za biskupów, żeby im mądrości i odwagi nie brakowało, i za kapłanów, by byli ludźmi honoru, i za wiernych, żeby wierni pozostali Bogu i Kościołowi, a nie manipulatorom umysłów ludzkich. Trzeba się więcej modlić.

Poczucie własnej wartości

Tzw. człowiek współczesny poczuje się mocno zdziwiony gdy przeczyta słowa św. Pawła z dzisiejszego drugiego czytania. Apostoł do granic szczerości mówi o sobie samym jako o pierwszym z grzeszników – ?spośród których ja jestem pierwszy?. Dzisiaj każdy powie, to taki ?czarny pijar?. Z taką opinią św. Paweł traci wszelkie szanse na znalezienie nawet najmniej przyzwoitej pracy. Wielu z nas przekonało się już nie jeden raz, jak ważne jest, by się dobrze zaprezentować, by pokazać wszystkie, nawet te najbardziej ukryte wartości własnej osoby. A i tak trzeba było odejść ?z papierami? i

wszelkimi dodatkowymi referencjami. Wszystko nic nie pomogło. Św. Paweł staje przed nami, bez udawania, jako najbardziej wiarygodny świadek wielkoduszności Pana Jezusa. Ongiś bluźnierca, prześladowca Chrystusa i oszczerca. Staje przed nami w poczuciu swojej wielkiej wartości, która ma swoje źródło w nieskończonym miłosierdziu Pana Jezusa, bo to On uznał Pawła za godnego wiary. Św. Paweł uczy nas dzisiaj takiego prawdziwego poczucia własnej wartości. Owszem, to poczucie opiera się na wielu zaletach i zdolnościach, jakie każdy z nas posiada. Trudno jednak przemilczeć własne słabości, własną grzeszność. A przecież właśnie to pozwala nam doświadczyć względem siebie Bożej wielkoduszności.

Powitanie w szkole Pana Jezusa

Chyba dla większości z nas skończyły się już wakacje. Ewangelia, którą dzisiaj słyszymy w kościele może być uznana jako swoiste powitanie w szkole Chrystusa. Wszyscy, bez wyjątku, jesteśmy Jego uczniami. Dzieci, młodzież, ale i ich rodzice, dorośli – wszyscy, którzy wierzą w Pana Jezusa. Być może spodziewaliśmy się cieplejszego przywitania ze strony naszego Nauczyciela. A tu, już na samym wstępie, słyszymy trudne słowa o nienawiści wobec matki, ojca, najbliższych, nawet wobec samego siebie, a wszystko to ze względu na Chrystusa. Pan Jezus nie ustala ani podręczników, ani zeszytów do ćwiczeń, ani nawet nie daje szczegółowego planu lekcji, zadań. Jedyne Jego wymaganiem wobec nas, Jego uczniów, jest całkowite skierowanie się ku Jego osobie. Skierowanie swojego umysłu, serca, duszy, ze wszystkich sił, z całej mocy. Podporządkowanie Jemu wszystkiego i wszystkich, włącznie z najbliższymi: żoną, dziećmi, matką, siostrą, no i samym sobą.

A planem szczegółowym jest po prostu nasze codzienne życie: szkoła, praca, wykonywanie swojego zawodu, realizowanie powołania. Wszystko to nasz Nauczyciel nazywa niesieniem własnego krzyża. W tym trudzie On sam jest dla nas wzorem i mocą, służy swoją mądrością i pokrzepia. A więc witaj szkoło kochana, szkoło Pana Jezusa!

Jezus przyszedł do domu

Ewangelia zaczyna się dzisiaj od stwierdzenia, że Jezus przyszedł do domu pewnego przywódcy faryzeuszów. I że był śledzony przez tych, którzy zamierzali Go skompromitować, a potem zabić. Pan Jezus o tym doskonale wiedział, bo wiedział, co kryje się w sercu każdego człowieka. Znając sytuację, przewidując takie reakcje ludzkie, mógł po prostu ominąć ten dom. Ale Jezus wchodzi do tego domu, uzdrawia tam człowieka. Naraża się na docinki faryzeuszów, którzy chcieli Chrystusa pochwycić i postawić Mu zarzuty. Pan Jezus nie boi się wchodzić do naszych domów. Nie boi się przebywać w naszych sercach. Nie boi się być Panem Kościoła i naszych wspólnot. To On jest Panem każdej sytuacji, jest Panem naszego serca i całej rzeczywistości świata. Nawet jeśli wie, że wszędzie może być kompromitowany, śledzony. Zadaniem naszego życia jest przyjąć Pana Jezusa jako naszego Pana i Boga. Chrystus nie chce być przez nas tylko śledzony, On chce, byśmy Go naśladowali w naszym życiu, byśmy czerpali z Jego mądrości. Byśmy Go kochali i jeszcze raz: kochali! Bóg zawsze jest ?u siebie?, kiedy otwieramy Mu nasze serce, kiedy dajemy Mu pierwsze miejsce w całej rzeczywistości życia. Oby w naszym życiu nigdy nie spełniły się słowa: Przyszedł do swoich, do swojego domu, a swoi Go nie przyjęli.

Ciasne drzwi

Czasami słyszymy, że gdzieś otwierano nowy supermarket i że w związku z tym całe tłumy gromadziły się przed wejściem, bo każdy chciał być pierwszy, każdy chciał się ?załapać? na jakiś towar w promocyjnej, niższej cenie. A potem co się działo, to można sobie wyobrazić. Stratowani ludzie, połamane barierki, pourywane guziki? Taki obraz wydaje się być całkowitą odwrotnością obrazu, który kreśli przed nami dzisiejsza ewangelia. Nie ma tłumów, ani ochraniarzy, a drzwi przejściowe są bardzo ciasne. I najłatwiej przedostać się na drugą stronę bez zbędnego bagażu. Jest jeszcze jedna, dość istotna różnica. Ta mianowicie, że do owego sklepu drzwi zostaną dopiero otwarte, a promocja potrwa tylko przez chwilę, może tylko w pierwszy dzień. Natomiast drzwi ewangeliczne, wprawdzie ciasne, ale są otwarte cały czas, od dawna, i dostać się może każdy, kto chce. Niestety wchodzi tylko nieliczni. Co więcej, te drzwi są otwarte tylko do czasu, po którym zostaną zamknięte. I już nie będzie można wejść. Oczywiście jest to lekcja troski o to, jak dostąpić łaski zbawienia. By zdążyć przed zamknięciem drzwi, by przez swoje życie w każdym jego wymiarze: duchowym, moralnym, osiągnąć taką miarę swego człowieczeństwa, która pozwoli nam swobodnie przejść przez owe ciasne drzwi.

Wniebowzięta

Niby mamy tyle kłopotów z uznaniem istnienia nieba, a jednak właśnie to miejsce wywołuje w nas najmiłsze skojarzenia.

Mówimy o kimś ?wniebowzięty? kiedy widzimy człowieka bardzo szczęśliwego, zadowolonego, któremu spełniły się marzenia. Niebo ciągle nam się kojarzy z krainą szczęśliwości, z miejscem spełnienia, z wiecznym trwaniem w pokoju, gdzie nie ma ani trosk, ani bólów. A przecież nie chodzi tutaj o jakąś mityczną, tj. nierealną przestrzeń, zmyśloną przez ludzi. Niebo to nie jest urojony ludzki błogostan. Kiedy jako chrześcijanie posługujemy się tym słowem, to mamy na myśli rzeczywistość, w której zamieszkuje nasz Bóg, nasz najlepszy Ojciec. Pan Jezus mówił swoim uczniom wyraźnie, że w domu Jego Ojca jest mieszkań wiele. A sam, krótko przed swoim odejściem z tego świata powiedział: Idę przygotować wam miejsce. W dzisiejszą uroczystość możemy spokojnie powiedzieć, że Pan Jezus to pierwsze miejsce, tam w niebie, przygotował dla swojej ukochanej Mamy. I chciał Ją tam mieć taką, jaka była tu na ziemi, z duszą i ciałem. Bo właśnie taka Matka Najświętsza była najpiękniejsza. Ani tylko na zdjęciu, czy obrazie, ani w postaci figury z najbielszego marmuru, ani pod jakąkolwiek inną postacią, tylko w postaci Jej prawdziwego człowieczeństwa, w duszy i ciele Maryja jest najcudowniejsza.

Nadejście Pana

Jesteśmy w środku lata. Jedni intensywnie odpoczywają, łapią każdy promyk słońca, wykorzystują każdą chwilę, by dobrze odpocząć. Inni też wykorzystują każdą chwilę, by jeszcze coś zrobić, by zdążyć przed zimą; z budową domu, z remontem po powodzi, z dodatkową pracą, wykonywaną w ramach urlopu. Jesteśmy mocno zaangażowani w organizowanie tego naszego życia. Eksploatujemy do maksimum czas teraźniejszy. Owszem, wybiegamy w przyszłość, ale nie za daleko, bo jesteśmy zajęci naszym ?tu i teraz?. Nawet człowiek chory, ciężko chory, ma jeszcze nadzieję, że może wszystko się zmieni. I nawet do

głowy mu nie przychodzi, że to może jest już koniec. I oto w samym środku lata Kościół czyta nam ewangelię o nadejściu Pana, o zbliżaniu się Boga do człowieka. Znamy tę ewangelię, bo często słyszymy ją na pogrzebach, kiedy jest już ?po wszystkim?. I oto te same słowa zostają podane nam, ludziom zaangażowanym, w środku całej naszej życiowej aktywności, w gorączce odpoczynania i w gorączce naszych rozlicznych zajęć i trosk. Szczęśliwi owi słudzy, których Pan zastanie czuwających, gdy nadejdzie. Trzeba znaleźć czas w odpoczynaniu, by też porozmyślać o Bogu, które zawsze jest blisko i zawsze przychodzi. Trzeba znaleźć czas w swoim ciężkim zapracowaniu, by porozmyślać, czemu to wszystko służy.

Wszystko marność?

Na własną rękę postawiłem znak zapytania na końcu tytułu, bo w tekście go nie ma. Ale trudno pogodzić się z tak bezwzględny stwierdzeniem, że ?wszystko marność?. Zwłaszcza teraz, w środku lata, gdy wszystko wydaje się być piękniejsze niż zwykle. Cudowna natura, piękne krajobrazy, zachody słońca. A do tego wakacyjne wrażenia i zachwyty z ciekawych miejsc; morze, architektura, obce kraje, kultury, niezwykle rozwiązania techniczne, wspaniałe budowle. Wszystko budzi w nas zachwyt i nawet na myśl nam nie przyjdzie słowo ?marność?. Owszem, zaczynamy tak myśleć dopiero wtedy, gdy np. musimy oglądać skutki zalanego mieszkania albo własnego domu i obejścia, które jeszcze przed chwilą było czyste, wypieszczone, kolorowe, przytulne. Albo patrzymy na połamane drzewa, zniszczone przez żywioł, zgliszczą nowoczesnych budowli, które budziły zachwyt. Jeszcze gorzej, gdy stajemy oko w oko z osobą, jeszcze do niedawna tryskającą zdrowiem, urodą, dobrym samopoczuciem, a teraz zmagającą się ze skutkami groźnego schorzenia, które pokazuje ślady wyniszczenia. Czy z

osobą, którą spotkał życiowy zawód, małżeński, rodzinny. Wtedy na usta ciśnie się tylko jedno słowo: wszystko marność! Dlatego św. Paweł zachęca nas, byśmy mieli oczy skierowane ku górze, gdzie przebywa Chrystus.

Szczęśliwe oczy wasze, że widzą

Masz takie szczęśliwe oczy – to chyba największy komplement, uznanie, jakie możemy wyrazić wobec bliźniego. Szczęśliwe oczy matki, która właśnie urodziła swoje dziecko; babci, która widzi zbliżające się dzieci i wnuki, po długim niewidzeniu się; chorego w szpitalu, który długo wyczekiwał odwiedzin najbliższej rodziny. Szczęśliwe oczy dziecka, które się obudziło z dłuższego snu i ujrzało nad sobą uśmiechniętą twarz mamy. Szczęśliwe oczy, które w pewnym momencie przestały widzieć, i oto nagle, odsłonił się przed nimi cały, cudowny świat, słońca, kolorów, barw. Szczęśliwe oczy człowieka, który po długim życiu, wreszcie może wpatrywać się w oblicze samego Boga. *Visione beatifica*, czyli wizja błogostawiona, będąca udziałem świętych i niebian. A co mogą oznaczać te szczęśliwe oczy dla nas? Może to, że po długim czasie nieobecności, znowu mogę zobaczyć twarz już trochę postarzałej matki. Że mogę ujrzeć podwórko, które niesie tyle miłych wspomnień z dzieciństwa. Może kościół parafialny albo św. Annę. Św. Anna tak wiele nas nauczyła. Szczęśliwe oczy. Módlmy się do św. Anny o to, by uczyniła nasze oczy naprawdę szczęśliwymi. Bo w tych szczęśliwych oczach jest ukryta cała prawda naszego życia. Szczęśliwe oczy, które Boga oglądać potrafią, i bliźniego swego, jakim jest.